



**Czesław Miłosz**  
**Walc**

Już lustra dźwięk walca powoli obraca  
i świecznik kołując odpływa w głąb sal.  
I patrz: sto świeczników we mgłach się zatacza  
Sto luster odbija snujący się bal.

I pyły różowe jak płatki jabłoni,  
I skry, słoneczniki chwiejących się trąb.  
Rozpięte szeroko jak krzyże w agonii  
Szkło ramion, czerń ramion, biel ramion i rąk.

I krążą w zmrużone swe oczy wpatrzeni,  
A jedwab szeleści o nagość, ach cyt...  
I pióra i perły w huczącej przestrzeni,  
I szepty, wołanie i zawrót, i rytm.

Rok dziewięćset dziesięć. Już biją zegary,  
Lat cicho w klepsydrach przesącza się piach.  
Aż przyjdzie czas gniewu, dopełnią się mary  
I krzakiem ognistym śmierć stanie we  
[drzwiach.

A gdzieś tam daleko poeta się rodzi.  
Nie dla nich, nie dla nich napisze ich pieśń.  
Do chat drogą mleczną noc letnia podchodzi  
I psami w olszynach zanoszą się wieś.

Choć nie ma go jeszcze i gdzieś kiedyś będzie,  
Ty, piękna, nie wiedząc kołyszysz się z nim.  
I będziesz tak tańczyć na zawsze w legendzie,  
W ból wojen wplątana, w trzask bitew i dym.

To on, wynurzony z oddechu historii,  
Tak szepce ci w ucho i mówi: no patrz.  
A czoło ma w smutku, w dalekich lat glorii  
I nie wiesz, czy śpiewa tak walc, czy twój płacz.

Stań tutaj przy oknie i uchyl zasłony,  
W olśnieniu, widzeniu, na obcy spójrz świat.  
Walc pełza tu liśćmi złotymi stłumiony  
I w szyby zamiecią zimowy dmie wiatr.

*Lodowe pole w brzasku żółtej zorzy  
W nagle rozdartej nocy się otworzy,  
Tłumy biegnące wśród śmiertelnej wrzawy,  
Której nie słyszysz, odgadujesz z ust.*

*Do granic nieba sięgające pole  
Wre morderstwami, krew śniegi rumieni,  
Na ciała skrzące w spokoju kamieni  
Dymiące słońce rzuca ranny kurz.*

*Jest rzeka na wpół lodami przykryta  
I niewolnicze na brzegach pochody,  
Nad siną chmurę, ponad czarne wody  
W czerwonym słońcu, błysk bata.*

*Tam, w tym pochodzie, w milczącym szeregu,  
Patrz, to twój syn. Policzek przecięty  
Krwawi, on idzie, małpko uśmiechnięty,  
Krzycz! W niewolnictwie szczęśliwy.*

*Rozumiesz. Jest taka cierpienia granica,  
Za którą się uśmiech pogodny zaczyna,  
I mija tak człowiek, i już zapomina,  
O co miał walczyć i po co.*

*Jest takie olśnienie w bydlęcym spokoju,  
Gdy patrzy na chmury i gwiazdy, i zorze,  
Choć inni umarli, on umrzeć nie może  
I wtedy powoli umiera.*

Zapomnij: Nic nie ma prócz jasnej tej sali  
I walca, i kwiatów, i świateł, i ech.  
Świeczników sto w lustrach kołyszac się pali,  
I oczy, i usta, i wrzawa, i śmiech.

Naprawdę po ciebie nie sięga dłoń żadna,  
Przed lustrem na palcach unosząc się stań.  
Na dworze jutrzeńka i gwiazda poranna,  
I dzwonią wesoło dzwoneczki u sań.

(Warszawa 1942, z tomu *Ocalenie*, 1945)